

Pojechałem do Nowej Huty na przedstawienie Fredrowskiego „Don Kiszota” w Teatrze Ludowym, którego premiera odbyła się jeszcze w lipcu. Rad byłem, ujrawszy teatr przepiękny do ostatniego miejsca p blichem robotniczego kombinatu. Miarą powodzenia spektaklu niechaj będzie okoliczność, że jako sprawozdawca Tygodnika siedziałem w przedostatnim rzędzie i to skromnie przy ścianie. Ale nie mam żalu do nikogo i życzę teatrowi takiej frekwencji, by nie stało w ogóle miejsc dla sprawozdawców, bo nie dla nich jest przecież teatr, ale dla publiczności. Wyśzedłem też z udanego przedstawienia ubawiony, pełen pogody i życzliwości dla całego świata nie wyłączając teatru.

Szukając teraz po omacku powrotnych ścieżek do tramwaju, siedziałem wraz z towarzyszami w chłodzie rzeźwej nocy wrześnieowej. Mówiło się oczy-

TEATR

wście dość beładnie o wrażeniach z „Don Kiszota”, a temperatura rozmowy znacznie przewyższała temperaturę powietrza. Miałem trzech rozmówców: mego przyjaciela, dalej zagranicznego gościa o pięknym imieniu Boro — trzecim był obywatel wybitnie żółciowy, jakimś chorującym na powrotną febrę teatralną. Atak owej choroby wiedzie nieszczęsną ofiarę do pracy w teatrze, jak do szpitala. Nazwijmy tę ofiarę malarii teatralnej — Malarykiem.

Otóż Malaryk zaatakował przedstawienie nader gwałtownie.

— Inscenizator wziął na warsztat Fredrę. Wolno mu. Ale „Don Kiszot” jest dlań jedynie pretekstem dla wykazania własnej inwencji reżyserskiej. Istotnie, Krasowski pokazał nam tysiąc sztuk i sztuczek, ale pytam, gdzie podział Fredrę. To był popis Krasowskiego na temat Fredry.

Ja: — Zaraz, zaraz drogi panie. Rozumiem, że żąda pan tradycyjnego podejścia i uszanowania dla konwencji fredrowskiej, ale...

Malaryk: — Bynajmniej! Nie jestem arierystą. Uznaję twórczość w teatrze, ale żądam, by w wystawionym utworze wyczuć ton właściwy, ton rozstrzygają-

NA TEMAT DON KISZOTA

cy o stylu i o istocie utworu. A oni za-demonstrowali nam siebie, nie Fredrę.

Ja: — Czy tak?

Malaryk: — Panie, kto dba dziś w teatrze o takie sprawy? Znam malara, który przygotowując pewną inscenizację mówił mi z żelazną pewnością siebie, że to „musi chwycić”. Gdy spytałem, skąd ta pewność, odparł z dumą: Chłopie, ultramaryna, pojmujesz? Zaleję ich ultramaryną, tych ciemniaków! To są metody...

Boro: — Nic nie rozumiem z tego. Sam nic nie powiem o całości, bo nie znam waszej mowy, więc cała akustyka jest dla mnie stracona. Ale jeśli o optykę idzie, mogę powiedzieć, że była bardzo ciekawa.

— To Szajna i Garlicki.

— Wydaje mi się dalej, że trzeci akt był nieco oderwany od całości, jakiś inny.

— Bo to drugi wątek krotchwilli „Kaszteleński”, który przesunięto w przedstawieniu dopiero na koniec.

— Właśnie, właśnie — mruknął zło-wieszco Malaryk.

— I czy nie za wiele było baletu?

Przyjaciel wyjaśnił fachowo, że charakter utworu jest wodewilowy, po czym bąknął coś niewyraźnie pod nosem. Zrozumiałem, że popiera zdanie Malaryka, choć przykro mu, że nie moje.

Ja (do rodaków): — Panowie, nie zgadzam się z wami, oto dlaczego: Kłasyk naszej komedii napisał farsę. Nie należy przeto podchodzić do „Don Kiszota” z procesją i kadzidłem, ale wysilić się, by tę zabawę uczynić jak najzabawniejszą. Sam Fredro dał podtytuł: Sto szaleństw i tym samym podpisał teatrowi pełnomocnictwo, uprawniające do wszelakiego szaleństwa. To usprawiedliwia w pełni Krasowskiego.

Przyjaciel (ostroźnie): — Ale czy to tylko krotchwilla? Jest w „Don Kiszocie” satyra na przesadę romantyczną, więc jakiś poważny zamiar literacki.

Ja: — A czyż Karol — Don Kiszot, którego widzieliśmy, nie był groteskową karykaturą romantycznego awanturnika, choć w typie komedii włoskiej: na pół Pierrot, na pół Arlekin.

— Grał go zresztą żywiołowo Matysik. No a Pyrkosz, jako Michał — Sancho Pancha przeszedł sam siebie. Cóż za siła komiczna w tym chłopcu! I jaki temperament! Rajewski znów zmienił chwyt komiczny i z niedawnego obrot-

nego sługi Goldoniego przeobraził się w burmistrza-safandulę.

Ja (do Malaryka): — Widzi pan, trzeba doceniać w przedstawieniu żywioł aktorski. Podziwiałem ich sprawność wręcz cyrkową w arlekinadach, fruujących niemal w powietrzu. To jest coś u nas, owa sprawność niemal meyerholdowskiej biomechaniki — wobec ogólnych niedostatków rzemiosła na polskich scenach.

Malaryk kiwał ponuro głową nie godząc się pryncypialnie na żadne ustępstwa.

Ciągnąłem z uporem: — Zespół wyróżnany. świetne tempo, dobre sytuacje i kontakty... sam biłem brawo przy ostatniej kurtynie.

Malaryk syknął: — Wiem, wiem, przecie mam oczy. Ale gdzie Fredro? To był cyrk.

— Został wiersz i jednak aura fredrowskiej komiki. Bo nawet w tak dojrzalej komedii jak „Pan Jowialski” używa Fredro prymitywnej przebieranki i czystego błazństwa.

— A magnetofon? Słyszał pan ten bełkot głuchoniemych? Głos z taśmy, więc znikąd, do którego aktorzy na scenie dorabiają ruchy i gesty. Potworne!

— Tu się zgadzam z panem. Tu utykało wszystko. Dopiero finał, dlatego że w nim śpiewali aktorzy, jakże miło wypadł! Może i dlatego też, że mistrz Skrowaczewski zgrabnie podrobił staroświecką melodię. W ogóle wiele było staroświeckiego wdzięku w rytmach tanecznych i aryjkach.

— Otóż pytanie: Po cóż nowa muzyka, skoro można było sięgnąć do istniejącej — Moniuszki?

— Zapewne. Jednak, jeśli już prze-fasonowano starego Fredrę, należało i Moniuszkę zmodernizować.

— Czytam w programie, że „Don Kiszot” to przejaw racjonalizmu Fredry.

— Et! Dziś wszędzie szuka się racjonalizmu, by usprawiedliwić, że gra się to a nie tamto. Fredro zadrwił w „Don Kiszocie” z przesady romantycznej, jako obserwator obyczajów. A czy był racjonalista? Jeśli praktyczną trzeźwość nazwać racjonalizmem...

— No więc, na czym стоимy w końcu — zapytał znudzony Boro, gdyż doszliśmy już do tramwaju.

— No! Oczywiście, każdy zostaje przy swoim.

— Przekonywaliście się tak gwałtownie...

— Tak, ale wyłącznie po to, by się wygadać. Zresztą powiedział już ktoś, że każdy literat mówi zawsze o sobie.

— Kolega Malaryk — dodałem nieco zgryźliwie — też mówił o sobie na temat „Don Kiszota”, tak jak Krasowski inscenizował siebie na temacie fredrowskim.

Malaryk zmilczał godnie zaczepkę. Ale gdy wysiadł z tramwaju, widziałem, jak nachylił się do ucha Przyjaciela i coś mu szeptał, coś niewątpliwie niepochlebnego o mnie. Szeptał o sobie na mój temat. Każdy ma prawo.

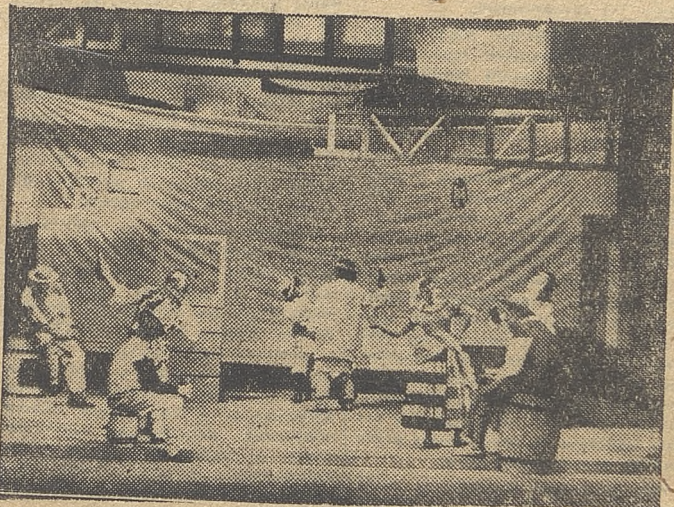
P.S. Szanownych i rzeczywistych rozmówców przepraszam za zdradzieckie odsłonięcie kulis naszej rozmowy, w dużej mierze zresztą zafałszowanej. Niech mnie rozgrzeszy dobra intencja a także nastrój wieży Babel. Wolę Fredrę unowocześnionego, który bawi ludzi, niż balsamowanego do unudzenia.

TADEUSZ KUDLIŃSKI

Teatr Ludowy otwarł sezon sztuką A. Fredry „Nowy Don Kiszot“

Po przerwie wakacyjnej widownia Państwowego Teatru Ludowego w Nowej Hucie znów zapelnia się publicznością. Artyści naszego teatru rozpoczęli tegoroczny sezon, graną już trzykrotnie świetną komedią Aleksandra Fredry „Nowy Don Kichot“.

Sztukę tę reżyserował Jerzy Krasowski, Dekoracje opracował Józef Szajna. Kostiumy projektowali: Józef Szajna i Marian Garlicki. Muzyką — Stanisława Skrowaczewskiego. Nie musimy już chyba uzasadniać, dlaczego sztukę tę warto zobaczyć!



Pierwsza scena z I aktu przedstawiająca wnętrze gospody.



Scena z II aktu — spotkanie Don Kiszota i burmistrza z chłopkami.

Cena 50 gr.

GLOS

NOWEJ HUTY

Rok I

Kraków, 5. IX — 8. IX 1957 r.

Nr 8

...miłość winna być stałą — czasami jednak niedostrzegalną — obecnością, zawsze osiągalną, nigdy nie narzucaną.

Dr Marcel Eck

SŁOWO POWSZECHNE



DZIŚ

6

STRON

ROK XI

CENA 50 GR
Nr 228 (3447)

PISMO CODZIENNE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, Mokołowska 43, tel. 860-12

KRAKOWSKIE PREMIERY

- Fredro — w Nowej Hucie
- Lorca — w Teatrze Starym
- Szekspir — w Teatrze Młodego Widza

TEATR LUDOWY w Nowej Hucie jest w zasadzie teatrem bez gwiazd. „Dobry, wyrównany poziom aktorski” — to najczęstsze zdanie widzów i recenzentów. Ale równocześnie każde przedstawienie objawia nam pełnię talentu któregoś z aktorów, które zapamiętać jakiegoś nazwisko.

„Nowy Don Kiszot czyli sto szaleństw, krotoczwila w trzech aktach wierszem ze śpiewami” to jeden z pierwszych, i powiedzmy sobie szczerze, słabszych utworów Fredry. Nie obciążony tradycją i komentarzami, pozwolił reżyserowi J. Krausowskiemu na zrobienie ciekawego eksperymentu. Otóż/Krausowski nie starał się upodobnić naiwnej intrygi, a przeciwnie, trzymając się wier nie Fredry doprowadził do absurdu zaznaczone przez niego sytuacje. Goście w karczmie szukają się w nocy na czworakach, przebrani za kobietę Michał wzbudza miłość w męskich sercach mimo ogromnych buciorów i rękawic, a burmistrz Sędziko wędruje po lesie w szlafroku i w szlafmycy. Dobrym pomysłem było nagranie śpiewu wraz z muzyką na taśmę; podczas gdy słuchamy śpiewu, milczący aktor wykonuje coś pośredniego między pantomimą a tańcem. Szkoda tylko, że przy odtwarzaniu z taśmy słowa były dość zamazane.

Jednym z uroków teatru Skuszanki jest jednolitość stylu gry aktorów, dekoracji, koncepcji reżyserskiej. Dekoracje i kostiumy Józefa Szajny i M. Garlickiego są zabawne i uduchowione, zupełnie niepodobne do „normalnych, z epoki”. Mężczyźni odziani są w trykoty przybrane żabotami lub szarfami, w fantastyczne fraki. Zofia ma białą suknię w czarne kwadraty, blond perukę i na jednym policzku rumieniec w kształcie serca...

Chciałoby się napisać „gra aktorów na wyrównanym poziomie” — rzeczywiście wszyscy dobrze grali. Ale jedna rola była specjalnie udana, jeden aktor otoczony szczególną uwagą i sympatią widzów — WITOLD PYRKOSZ jako służący Michał. Michał jest przystojnym chłopakiem, cierpiącym na brak odwagi. Mając dość przygód ucieka on w kobiecym przebraniu i od tej chwili wi-

downia śmieje się nieustannie. Pyrkosz zmienia głos i ruchy, piszczy cieniutko i zalotnie kołysze szerokimi spódnicami, ale nie ma w tym nic dwuznaczne go, jest to ciągle przeżabawna męska przebieranka. Kiedy przechodząc od dyszkantu do basu i tupiąc butami odgrywa porwanie dziewczyny przez zbójców, publiczność przerywa przedstawienie oklaskami.

Wanda Swaryczewska jako Zofia i Ferdynand Matysik jako Nowy Don Kiszot grali parę kochanków z przymrużeniem oka, nie pozwalając publiczności wierzyć w rzewność swoich uczuć.

Polityka repertuarowa Skuszanki — przeplatanie przedstawień poważnych lekkimi, ale o wysokim poziomie artystycznym, jest chyba słuszną i mądrą nadzieją, że „Nowy Don Kiszot” będzie się cieszył zasłużonym powodzeniem.

ROZRYWKOWA premiera Teatru Starego jest „Czarująca szewcowa”. Każda sztuka zbyt rzadko granego u nas

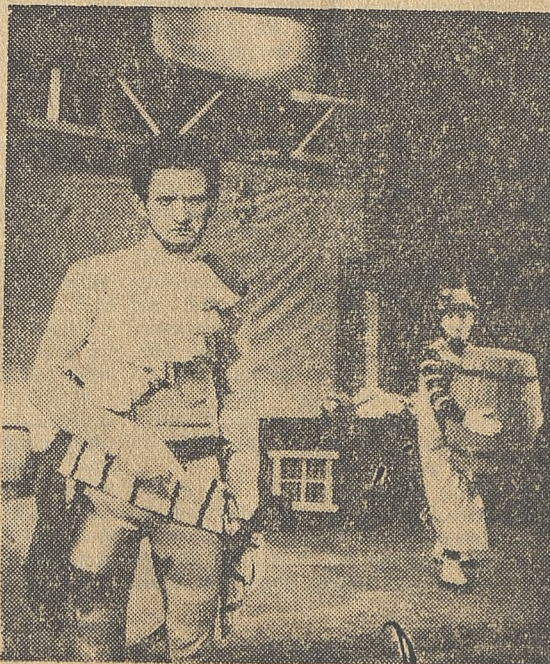
F. G. Lorci, czy to krwawy dramat czy komedia niesie z sobą w poetyckiej formie wyrażony problem „wiecznej kobiecości”. Czarująca szewcowa kłótniami i wspomnianiem dawnych wielbicieli zatruwa życie staremu mężowi, a le opuszczona czeka na niego wiernie, mimo pokus i przesładowań sąsiadów. Jej ucieczką i ratunkiem jest bujna wyobraźnia, marzenie bardziej rzeczywiste niż życie codzienne. Ostatecznie zwycięża wierność i miłość — i kiedy szewcowa wita uracającego męża równie dziką awanturą jak na początku sztuki, szewc uśmiecha się pełen szczęścia. Wie, jaka naprawdę jest jego żona.

„Czarującą szewcowa” reżyserował i oprawę plastyczną wykonał Tadeusz Kantor. Dekoracje, to ciemne kotary z okienkami i trochę schodów, za to kostiumy są pełne soczystych barw i śmiałych zestawień. Szewc, w przeciwieństwie do barwnych kawalerów, ubrany jest w chaplinowski melonik i zbyt obszerne ubranie. Rolę tytułową gra Halina Kuźniakówna. Temperament i uroda odpowiadają tekstowi sztuki, a mimo ryzykownych kostiumów wierzymy Kuźniakównie w jej przeciwną naturę wierność. Starego męża ciekawie zagrał K. Wittkiewicz, szczególnie dobry w masce kuglarza, kiedy środkami wyrazu są głos i dźwięk w za-

dużych rękawiczkach. W sumie przedstawienie ciekawe plastycznie i zmuszające do myślenia.

PO NOWOCZESNOŚĆ sięgnął również Teatr Młodego Widza, powierzając K. Mikulskiemu i Lidii Minticz oprawę plastyczną „Komedii omyłek” Szekspira. Celowy galimatias kostiumów dał zabawne efekty: obok renesansowego Antyfollusa i klasycznego pirata z opaską na oku mamy wyjętą z Vogue'u kurtyzanę w obcisłej sukni, o bardzo modnym kroju. Głównym elementem dekoracyjnym są drewniane skrzynki lakierowane na czerwono i zielono, przy czym jedna z nich sama porusza się po scenie. To już dziedzina reżysera M. Daszewskiego — w skrzynce siedzi detektyw z fajką, który w finale pomaga rozwikłać tajemnicę dwóch par bliźniaków. Pomysłowy reżyserskich jest dużo i bardzo zabawnych, ale między oprawą i reżyserią a grą aktorów jest jakieś pęknięcie. Mimo dobrego zróżnicowania obu Antyfollusów przez Andrzeja Gazdeckę i milej naiwności Lucjany - Ewy Drozdowskiej strona aktorska pozostawia wiele do życzenia. Jest rzeczą dziwną, że ci sami aktorzy w przedstawieniach dziecięcych grają z dużą swobodą i wdziękiem, mimo że role w spektaklach dla dzieci są czasem trudniejsze.

A. TOPOLNICKA



Teatr w Nowej Hucie. Fredro „Nowy Don Kiszot”
Witold Pyrkosz (służący Michała),
K. Kotas (pocztynion)



Teatr Stary F. G. Lorca „Czarująca szewcowa”
Od lewej: Maria Ciesielska, Halina Kuźniakówna

KRAKOWSKIE KOMED

(Dokończenie ze str. 1)

prowadziło w przyszłość, jest przedstawicielką ludowego patriotyzmu i obudzonej świadomości narodowej. W grudniu natomiast inaczej: raczej intelektualne widzi rozdzielone pomiędzy Joannę i władców, Joanna powinna zrozumieć swoje szaleństwo, ugiąć się przed racją stanu. A więc perspektywy się zmieniły: chociaż nie wiem, czy i tu można ulegać naiwnej wierze racjonalisty, że odkąd jest racją stanu — wszystko będzie już dobrze. Gdyby tę wiarę można było poddać próbie sceny, nie wiem, czy nie rozsypałaby się tak jak niektóre teoryjki.

2. KABARET
NA MAJAKOWSKIEGO

Rozczarować może się tylko ten, kto bezgranicznie ufał. Teatr Ludowy powstał w Nowej Hucie już w okresie wzbierającej odwilży, ale zaufał entuzjazmowi, jaki ona niosła z sobą. Był to zresztą jego okres heroiczny i bojowy. Ale wkrótce przyszło rozczarowanie — publicznością; przestała ją bawić polityka. Wypróbowanym systemem teatr — który leży przy ulicy o dumnej nazwie Majakowskiego — zaczął szukać ratunku w gwałtownych zmia-

niści i tchórze wszelkiego autoramentu kierują energię szlachetnych na zawile i bezcelowe tory. Don Kiszot to przecież także walka z beznadziejnym okrucieństwem rzeczywistości. Wiatraki to także symbol tej utajonej siły, która ściera na proch łagodnych i posłusznych. Trzeba z nimi walczyć ile siły!

Nie dzisiaj jednak. Reżyser i aktorzy najdalsi byli od jakichkolwiek aluzji politycznych. Nie brakło natomiast aluzji innych. Oto Ferdynand Matysik grający Karola, głosząc któregoś ze swych wielkich oskarżeń świata, przybiera nagle błazeńską pozę, jakiej pierwowzór znany z obrazków przedstawiających średnio-wiecznych krzyżowców. Oto kiedy indziej, gdy mówi o swym walecznym zapale i męstwie, jakie rozgrzewa serce rycerza — gest jego, jakby wprost wzięty z niemego filmu, ucieśnienie przedrzeźnia autentyczność uczucia. Skoro uczucia są śmieszne i naiwne — zdaje się mówić reżyser i aktorzy — podnieśmy tę naiwność do kwadratu, pokazując ją w krzywym zwierciadélku naszej drwiny. Ostatecznie w ten sposób powstaje literacki kabaret. I jeśli — jak powiedziałem — znaleziono dosyć inwencji, by drwina była wielowarstwowa i obejmowała szeroki obszar



„Nowy Don Kiszot” Fredry w Teatrze Ludowym. Scenografia Józefa Szajny. Od lewej: Ferdynand Matysik, Wanda Swaryczewska, Tadeusz Szaniecki

nach zainteresowań i pomysłów. Nowa premiera¹⁾, która przyszła po znakomitym „Jacobowskim” Werfla i Goldonini, jest tu znamienym przypadkiem. Jest przede wszystkim potraktowana jako teatralna zabawa — zapewne dla popularności. Ale równocześnie sens jej dowcipu objawia się tylko widzowi dość ekskluzywnemu: inteligentnemu i czytelnemu. Wysiłek teatru, który polega na tym, aby z płaskiej krotchwili zrobić koniecznie inteligentną zabawę, nie jest chyba najlepiej skierowany.

Na początek należy zapytać o sens wygrzebywania z historii literatury utworów, które w niej nie zostały. To, że Fredro jest dużym pisarzem, to, że Szekspir był wielkim pisarzem, nie zawsze kwalifikuje ich utwory jako arcydzieła, natomiast częściej spycha te błaha i niewiele warte w zasłużoną niepamięć. „Nowego Don Kiszota” Fredry, który w nowym wydaniu pism wydrukowany jest na 78-iu stronach, można z przyjemnością przejrzeć w ciągu kwadransa i nawet się uśmiechnąć. Ale nawet dwugodzinny tylko spektakl teatralny nie zdoła ocalić skrzętego humoru, którego mu brak zupełnie, ani znakomicie dowcipnych sytuacji, które są raczej naiwne i prościutkie. Zresztą nie wymagajmy od autora zbyt wiele: sam pisze, że jest to krotchwila, wierszem, ze śpiewami. Ale w zamian i on dla nas powinien być wyrozumiały i kontentować się skromnie zdobieniem bibliotecznego półki.

Wyobrażam sobie, że przed rokiem nawet błaha intryga tej sztuczki o naiwnym obroncy uciśnionych cnót niewieścich stałaby się w Teatrze Ludowym pretekstem do bardzo zasadniczych porachunków z wszelkim systemem, który także niewinnych uciska. Pomyłki Karola, który w swym zapale zaczyna bronić własnego sługę przebranego za gospozię przed zapalami karczarza, byłyby wymownym dowodem, jak oportu-

śmieszności kulturalnych — kabaret był dobry. W przeciwnym razie — zły. W. Rojewski i E. Rączkowski bawili humorem ludowego teatru, co w kabarecie literackim nie jest najcenniejsze. Natomiast dziewczęta — E. Romanow, W. Uziembło, A. Cichocka czy A. Zubrówna — chociaż ostatnie nierówne z pierwszą miały rolę — wypadły dobrze, bo właśnie w kabarecie potrzebne są: wdzięk, zgrabne nogi i szelmowski uśmiech.

Z teatru — i to z tego Teatru Ludowego, który dobrze znamy — były tylko dekoracje Józefa Szajny, kostiumy, czasami bardzo ładne, i muzyka Skrowaczewskiego. Ani zbyt drwiące, ani zbyt serio, ani za ciężkie, ani za lekkie — warto byłoby dla nich zrobić inne przedstawienie, w którym by zagrały nie tylko jako rekwizyty zlikwidowanego w Krakowie teatru satyryków i popularnych tam parodii teatralnych Zechentera.

1) Państwowy Teatr Ludowy w Nowej Hucie: „Nowy Don Kiszot” A. Fredry. Reżyseria: Jerzy Krasowski; scenografia Józef Szajna, Kostiumy: J. Szajna i M. Garlicki; muzyka: Stanisław Skrowaczewski.

Teatr

Fredro łamany kołem

Aleksander Fredro: „Nowy don Kiszot”. Reżyseria J. Krawcowskiego, muzyka S. Skrowaczewskiego, scenografia J. Szajny. Premiera w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie.

Żelazne prawa stylu Cześnika i Rejenta, Jowialskiego i Szambelanowej, Klary i Albina, rozluźniają się wobec „Nowego don Kiszota”, czyli stu szaleństw, krotchwil w trzech aktach wierszem ze śpiewami. I nie tylko dlatego, że marginalny żart sceniczny tak nieczęsto ogładał deski teatru.

Twórca „Dożywocia” nie szuka tym razem w poezji obyczajów materiału komedii. „...tożę radzę niniejszą sztuczkę czytać jedynie tym, którzy w czytaniu umieją odtworzyć sobie cały ruch sceniczny...” — Sam autor takim oto mottem z Moliera opatrzył rękopis utworu. „Śluby Panińskie” są znakomitą literaturą, „Nowy don Kiszot” tylko mniej lub bardziej udaną zabawą dla teatru. Łagodna kpina z sarmackiego pogromcy wiatraków nie przekracza granic nasyczonego sympatią żartu. Jest pretekstem dla przeplatających wątek don Kiszota wstawek, trochę z ludowego wodevillu, trochę z rubasznej farsy. Prawie tę samą hierarchię dramatyczną mają perypetie romantyzującego Karolka co zdumiewające cwaniactwa Michała, śpiewki wieśniaków, czy do alkiej oberżystki burmistrza nocne peregrynacje. Brakiem równowagi i kłopotem dla teatru jest owe rozrywające akcje tak dowolnie i nieco lewą ręką traktowane przez autora, sto szaleństw wesołego tekstu.

Błażeński komizm „Don Kiszota” daleki jest od wspaniałej obyczajowości „Zemsty”, czy ojcowskiego dydaktyzmu „Cudzoziemczyń”. Marginalność krotchwil w dramaturgii Fredry, swoboda ujęcia jej przez autora, pozwalają na eksperymentowanie w przenoszeniu na scenę komedii. Dówolność tę reguluje jednak wewnętrzny rytm utworu, fredrowski, chociaż tak odmienny od znanego nam Fredry. Komizm radosny i bezpośredni, wcale nie cienki, ale nie pozbawiony krępkiego uroku, rysowany grubą, sarmacką kreską.

Najlepszy dowcip, opowiedziany fałszywie, przestaje być śmieszny, co dopiero średni. „Nowy don Kiszot” w Teatrze Ludowym jest drażniący i trudny. Intryguje, wywołując sprzeciw. Gdzie kończy się celowy eksperyment, a zaczyna łamanie kołem tekstu?

Teatr Ludowy przyzwyczaił nas już do określonego typu komizmu, do własnego stylu podawania humoru. Do stylu wywołującego nie huragonowe brawa, a raczej uśmiech szukający niuansów, skłaniający do błyskawicznych skojarzeń, nieoczekiwanych i wielostronnych, cieszących i prowokujących jeszcze długo po obejrzeniu spektaklu. A jednak na scenicznym kształcie „Don Kiszota” zaważyły ujemnie przejęte tu mechanicz-

nie konwencje, stanowiące w innych wypadkach siłę i świeżość teatru.

Tak trafne w Goldonim nieoczekiwane łączenie słowa z pantomimą, baletu i gestu, odważne próby demonstrowania scenicznej groteski, pozbawione zaplecza literatury, zadreńczają Fredrę, komizm, postacie utworu. Prawdą jest bowiem, że autor istotnie unika tu realiów, ale humor jego określony wprost, przez prawie farsowo budowane zabarwione staropolszczyzną sytuacje daleki jest od intelektualnej abstrakcji, bliższy „ziemi. Na scenie Nowej Huty, tam gdzie chciałoby się traktować wypadki zupełnie po prostu, otrzymujemy ogólniki, skróty, przenośnie. Przerośnięte stylizacją sceny tworzą widowisko pozbawione fredrowskich rumieńców życia, wymuszone i chłodne.

Najbardziej zabawny i najmniej pretensjonalny jest akt drugi, najlepiej zresztą napisany u Fredry, tam gdzie inscenizacja przemawia wprost, utrzymując ściślejszy kontakt z tekstem utworu. Ale już „cała nieco nadrealistyczna” (?) sceneria spokojnego szlacheckiego dworku narzuca pseudointelektualną afektację obrazom III aktu. Estetyczną manierę odnajdujemy w śmiałej i właściwie bardzo ładnej, tylko, że tu z zupełnie innej parafii, scenografii Józefa Szajny. Dotyczy to w stopniu mniejszym dowcipnych (nie bez ale) kostiumów co irytująco przeciążonych finezją dekoracji. Nie-

dobrze rozdwojenie między koncepcją aluzyjnej groteski a sytuacją komediofarsy, między zamiarem teatru a wewnętrznym rytmem i scenicznym językiem autora, jest porażką spektaklu.

„Nowy don Kiszot” jest nieporozumieniem artystycznej rangi. Wzbudza uznanie, tak nieczęsta, właściwa twórcom przedstawień Steinbecka i Werfla, ostrość i precyzja zegarka, logika wręcz matematyczna w budowaniu spektaklu. Niezapomnianą parodią Don Kiszota jest wielka tyrada na kurniku, czy nadspodziewanie rozegrana pijacka scenka. Każda potraktowana osobno etiuda, każda myślowa arabeska jest majstersztykiem persyflażu, scenicznej kompozycji. Szkoda tym bardziej, że obcy tekstowi „mózg inscenizacji” funkcjonuje w próżni.

W grze aktorskiej odczuwa się zgrzyty fałszu. Zawiódł Wojciech Rajewski, którego Truffaldino tak bardzo się podobał we Włoszech. Tu wyraźny był przerost stylizacji, gra na jedynym tonie, niewykorzystanie różnorodnych, wcale mocnych, bezpośrednich walorów komediowych pociesznej roli. Podobne wątpliwości nasuwa bardzo wypracowana postać tytułowa młodego aktora Ferdynanda Matysika. Aktorstwo Witolda Pyrkosza jest bezapelacyjnym osiągnięciem spektaklu. Z niebywałą swadą, urokiem i rozmachem połączył on groteskową stylizację z błażenadą i rumieńcem życia. Małe studium groteski syntetyczne i wielostronne pokazał Edward Raczkowski, pamiętny Tragiczny Pan i Pantalone, w epizodzie przygluchłego Kmotra. Znakomita muzyka Stanisława Skrowaczewskiego wymagałaby osobnej recenzji fachowca.

JOANNA RITT